

---

Dnia 17 października 1978 r. na murach Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego ukazał się transparent: NASZ PROFESOR PAPIEŻEM. Był to wyraz radości z nowiny, którą znał już cały Lublin, cała Polska, cały świat. Wczesnym wieczorem poprzedniego dnia, dnia św. Jadwigi Śląskiej, na Watykanie ogłoszono bowiem *urbi et orbi*, że papieżem obrano kardynała Karola Wojtyłę. Po 455 latach pontyfikatu „włoskiego” — podobnie jak ostatni nie-Włoch, Hadrian VI, Jego poprzednik sprzed prawie pół tysiąca lat — głową Kościoła został profesor uniwersytetu katolickiego.

# KAROL WOJTYŁA W LUBLINIE

JERZY W. GAŁKOWSKI

**K**AROL Wojtyła urodził się 18 maja 1920 r. w Wadowicach, gdzie uczęszczał do szkoły powszechnej (1927—1931) oraz do gimnazjum (1931—1938). Po uzyskaniu matury od 1938 r. studiuje polonistykę we Wszechnicy Jagiellońskiej. Po zamknięciu uniwersytetu przez okupanta przez całą wojnę pracuje w kamieniołomach i fabryce chemicznej „Solvay” w Krakowie, kontynuując studia polonistyczne i teatralne na tajnych kompletach i występując jednocześnie w konspiracyjnym Teatrze Słowa (później Rapsodycznym). W roku 1942, po śmierci ojca, wstępuje do tajnego seminarium duchownego i studiuje teologię na tajnym Wydziale Teologicznym UJ. Pierwszego listopada 1946 r. abp Adam Stefan



Kardynałowie Stefan Wyszyński i Karol Wojtyła w czasie pogrzebu ks. bp. Piotra Kałwy w Lublinie fot. Ryszard Kieraciński

Sapieha udziela Mu święceń kapłańskich. Następnie przez dwa lata młody ksiądz studiuje na papieskim uniwersytecie „Angelicum” w Rzymie, przygotowując doktorat, a podczas wakacji pracując jako duszpasterz emigracji polonijnej we Francji i Belgii. Po powrocie do kraju w 1948 r. uzyskuje na UJ doktorat teologii na podstawie pracy *Problem wiary w pismach św. Jana od Krzyża*. Pracując wciąż duszpastersko, ks. dr Karol Wojtyła przygotowuje swoją następną pracę i w 1953 r. habilituje się na Wydziale Teologicznym UJ po przedstawieniu rozprawy *O możliwości zbudowania etyki katolickiej w oparciu o system Maksa Schelera* (wydanej przez Towarzystwo Naukowe KUL w 1959 r.). W tymże 1954 r. rozpoczyna wykłady z etyki społecznej na Wydziale Teologicznym UJ

i w krakowskim Seminarium Duchownym, a w rok później przenosi się na młody Wydział Filozoficzny Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Najpierw prowadzi tu zajęcia zlecone, a w 1956 r. zostaje kierownikiem Zakładu i Katedry Etyki. Prowadzi wtenczas wszelkie możliwe zajęcia: wykłady kursoryczne, monograficzne, ćwiczenia, proseminaria i seminaria. Z wykładów monograficznych zatytułowanych kolejno: *Akt i przeżycie etyczne* (1954/55); *Dobro i wartość* (1955/56); *Zagadnienie normy i szczęście* (1956/57); *Miłość i odpowiedzialność* (1957/58) oraz *Zagadnienia osoby i czynu* (od 1957 przez parę lat) powstało szereg artykułów i dwie książki (*Miłość i odpowiedzialność* oraz *Osoba i czyn*). Były to wykłady trudne. Kierownikiem Katedry Etyki KUL pozostaje do grudnia 1979 r., co jest sytuacją wyjątkową w dziejach Kościoła, gdyż od 14 miesięcy był już wtedy papieżem. Wraz z przygotowaniem pracy habilitacyjnej i podjęciem zajęć dydaktycznych rozpoczyna się niezwykle intensywny okres działalności naukowej ks. doc. dra Karola Wojtyły. Bibliografia prac naukowych do czasu obioru Go na papieża zawiera 7 książek (nie licząc tłumaczeń) oraz 180 artykułów.

Cała praca naukowa ks. Karola Wojtyły od chwili uzyskania stopnia docenta związana jest z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim. Przeszedł na tę uczelnię za sprawą prof. Stefana Świeżawskiego, który był recenzentem Jego rozprawy habilitacyjnej. I choć obowiązki biskupa (mianowany 4 lipca, konsekrowany 28 września 1958 r.), arcybiskupa (30 grudnia 1963 r.), wreszcie kardynała (mianowany 29 maja 1967 r. przez papieża Pawła VI) ograniczały stopniowo Jego działalność dydaktyczną, to nie można tego powiedzieć o twórczości naukowej. Zdziwił wszystkich swoją niezwykłą pracowitością, umiejętnością koncentracji i wykorzystywania każdego momentu na pracę. Znana jest dość powszechnie Jego zdolność dzielenia uwagi na dwie czynności równocześnie. Nieraz wprowadzał w zakłopotanie swoich rozmówców, pisząc coś podczas rozmowy. Gdy speszony tym rozmówca przerywał omawianie sprawy, okazywało się, że Biskup, czy potem Kardynał, doskonale orientuje się w sytuacji i natychmiast podejmuje rozmowę w przerwany miejscu.

Myśl filozoficzna kard. Karola Wojtyły koncentruje się właściwie wokół jednego problemu — człowieka. Wyjaśnianie tego problemu szło równoległe trzema torami: metodologicznym, antropologicznym i etycznym.

Kardynał Wojtyła podejmuje dwa zagadnienia metodologiczne: rola doświadczenia w filozofii oraz synteza filozofii klasycznej w ujęciu arystotelesowsko-tomistycznym ze współczesną fenomenologią. Zgodnie ze współczesnymi tendencjami w filozofii podkreśla zasadnicze znaczenie doświadczenia jako naukowego punktu wyjścia do tworzenia teorii człowieka i moralności. Chodzi tu o opracowanie nowej teorii doświadczenia, czyli o poszerzenie jej koncepcji tradycyjnej o osiągnięcia filozofii współczesnej, szczególnie fenomenologii.



Kardynał Karol Wojtyła w otoczeniu pracowników naukowych KUL na dziedzińcu Uniwersytetu w 1975 r. Od lewej: rektor o. prof. Mieczysław Albert Krąpiec, dr Jerzy Gałkowski, fot. *Marian Hałasa*

Podjęcie próby syntezy filozofii tradycyjnej (tomizmu) ze współczesną fenomenologią łączy się z pewnymi faktami z życia kard. Wojtyły. Seminarium krakowskie i rzymskie „Angelicum”, gdzie studiował, jak również Wydział Filozoficzny KUL były ostoją tomizmu, natomiast przygotowując pracę habilitacyjną o Maksie Schelerze oraz przez kontakt z Wydziałem Filozoficznym UJ poznał głęboko fenomenologię. Dostrzeżenie wartości obu nurtów filozoficznych skłoniło do próby ich syntezy. Karol Wojtyła tworzy ją na terenie filozofii człowieka i moralności, wykorzystując intelektualne narzędzia obu tych nurtów. Uzupełnia wizję tradycyjną, ujmującą człowieka jako samoistny byt rozumnej natury, analizami podmiotowości, subiektywności i sposobu świadomego przeżywania przez człowieka swojego istnienia i działania, przede wszystkim zaś analizami sprawczego osobowego dynamizmu. Czynnikiem pierwotnym, dostarczającym istotnych danych dla antropologii oraz etyki, jest doświadczenie i eksploatacja czynu ludzkiego, faktu „człowiek działa”.

Zasadnicze analizy problemów etycznych zawarte są głównie w książce *Miłość i odpowiedzialność*, w licznych artykułach oraz nie opublikowanych jeszcze pismach, będących plonem wieloletnich wykładów w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Osoba ludzka ma strukturę odmienną niż świat rzeczy. Tym, co odróż-

nia, co istotnie określa człowieka, jest jego „wnętrze” — podmiotowość, rozumność, wolność, sprawczość, emocjonalność. To „wnętrze” ma charakter duchowy, a wobec tego, wyższą wartość. Duchowy dynamizm człowieka, wyrażający się między innymi w ujmowaniu i samowładnym dążeniu do wartości (władzą tego dynamizmu jest ludzkie sumienie), powoduje powstanie w człowieku specyficznego powiązania z wartościami. Najwyższa wartość, jaka istnieje w świecie, a mianowicie osobowa godność człowieka, powoduje też najsilniejsze powiązanie, wyrażające się w tzw. normie personalistycznej. Jak napisze później Karol Wojtyła w swej książce *Miłość i odpowiedzialność*; „Norma jako zasada o treści negatywnej stwierdza, że osoba jest takim dobrem, z którym nie godzi się używanie — która nie może być traktowana jako przedmiot użycia i w tej formie jako środek do celu. W parze z tym idzie treść pozytywna normy personalistycznej: osoba jest takim dobrem, że właściwe i pełnowartościowe odniesienie do niej stanowi tylko miłość. I tę właśnie pozytywną treść normy personalistycznej eksponuje przykazanie miłości”.

W życiu ludzkim są „miejsca” o szczególnym znaczeniu. Do nich należy miłość kobiety i mężczyzny. Będąc w nieustannym kontakcie z młodymi w pracy duszpasterskiej, w działalności dydaktycznej na uniwersytecie i teatralnej, podczas wypraw górskich i kajakowych, żyjąc ich życiem i ich problemami, kard. Wojtyła nie mógł nie dostrzec problemu miłości. Opisy i analizy tego życiowo i moralnie doniosłego zjawiska mają dwojaki charakter. Z jednej strony stanowią kontynuację rdzennie chrześcijańskiego widzenia człowieka i miłości ludzkiej, z drugiej zaś są reakcją na nowożytną i współczesną tendencję do rozrywania jedności człowieka, do ujmowania jego „części” jako samoistnych bytowości, do tworzenia „człowieka w okrucinach”. Oddziela się więc płodność od życia seksualnego, życie seksualne od miłości, miłość od małżeństwa. Zadaniem, jakie postawił sobie kard. Wojtyła, było ujęcie wszystkich tych elementów w ich pełni i jedności, ich ponowne zintegrowanie, a przez to ocalenie człowieka.

Problemy miłości odpowiedzialnej były wprawdzie przedmiotem wykładów na Wydziale Filozoficznym KUL. Już wtenczas były żywo dyskutowane. Dyskutowano nad nimi również przy innych okazjach, na przykład podczas wakacyjnych spotkań ze studentami. Po pierwszym i dalszych wydaniach nie ustały dyskusje czy to prywatne, czy też w czasopiśmie naukowych. Nie zawsze miały one charakter akademicki. Niekiedy nie brakowało w nich też momentów pewnej, życzliwej zresztą, uszczypliwości.

Jesienią 1958 r. w Laskach dyskutują nachyleni nad maszynopisem książki *Miłość i odpowiedzialność* — świeżo konsekrowany Ksiądz Biskup, pani doktor, pan magister i student. Zabiera głos pani doktor:

— Wydaje mi się, Eminencjo... przepraszam — Ekscelencjo... Ech, mógłby „Wuj” zostać kardynałem, bo się te tytuły łączą.

Biskup patrząc w okno kiwa spokojnie głową.

— Od eminencji do impertynencji — to byłyby dobry tytuł.

Miał bardzo swoistą metodę dydaktyczną. Nie prowadził studenta za rączkę. „Trzeba rzucić go na głęboką wodę, niech sam pływa” — mawiał. Dlatego też, być może, nie dochował się wielu uczniów, choć głównie przeszkodziło Mu w tym późniejsze biskupstwo, nie pozwalające już poświęcać tak wiele czasu zajęciom dydaktycznym. Jego doktorami byli: s. Miriam Szymeczko, Jan Bardan, s. Karolina Kasperkiewicz, ks. Tadeusz Styczeń, Stanisław Grygiel i Jerzy Gałkowski. Tematy ich prac obejmowały myśli takich filozofów, jak: Arystoteles, św. Tomasz, Duns Szkot, Scheler, Sartre. Miał też oczywiście „swoich” magistrów, których tematy prac były jeszcze bardziej zróżnicowane. Ksiądz Kardynał był również recenzentem prac habilitacyjnych Adama Rodzińskiego, ks. Tadeusza Stycznia i Jerzego Gałkowskiego, z których ostatnia była obroniona już w okresie pontyfikatu Jana Pawła II. Pierwszy raz w dziejach Kościoła zdarzyło się, aby papież był recenzentem pracy naukowej. Jak wiadomo, papież kontynuuje jeszcze i własną pracą naukową.

Seminaria, które w początkowych latach odbywały się w Lublinie, coraz częściej przenosiły się do Krakowa, do mieszkania Księdza Biskupa na Kanoniczej u stóp Wawelu lub do Jego gabinetu na Franciszkańskiej. W tym ostatnim miejscu odbywały się czasem podczas godzin urzędowania, były więc często przerywane przez księży — urzędników Kurii. Jeden z nich, może dla okazania swej dezaprobaty dla nieco bezceremonialnego zachowania studentów, za każdym razem przyklękał, by ucałować pierścień, co w sposób widoczny zawstydzalo młodszego odeń Księdza Biskupa. Bronił się przed tym bezskutecznie gestami i postawą ciała. Wreszcie poradził sobie — także ukląkł. Pomogło. Później seminaria przeniosły się już na stałe do prywatnych (Jakie tam one były prywatne? Pełno w nich zawsze było ludzi!) pokoi Księdza Biskupa i Kardynała, gdzie królował pan Franciszek. Do niego wyskakiwali palacze na papierosa. Rezydencja biskupia może konkurować z niejednym muzeum, toteż wspaniałe obrazy i rzeźby stanowiły znakomity dodatek do filozofii.

Dyskusje na seminariach były bardzo ożywione, a ograniczone jedynie wytrwałością uczestników i czasem Księdza Biskupa, później Kardynała, albo godziną odjazdu pociągu z Krakowa. Ciągnęły się więc nieraz bardzo długo. Nie przerywano ich nawet podczas kolacji, którą anonsował niezastąpiony pan Franciszek. Dotyczyły głównie prac dyplomowych przygotowywanych przez uczestników seminarium, a także aktualnych problemów filozoficznych. Spierano się nieraz ostro, bez taryfy ulgowej. Prowadzący seminarium Kardynał bywał mocno naciskany — zgodnie ze starą zasadą, że *amicus Plato, sed magis amica veritas* — ale nigdy nie szer-





Kardynał Karol Wojtyła w auli Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego 11 maja 1978 r., fot. Ryszard Kieraciński

mował swoim autorytetem Profesora i Kardynała, a wyłącznie racjami rozumowymi. Nie narzucał też nikomu swojego stanowiska, pozwalając każdemu pozostać przy własnym, choć swego trzymał się twardo.

Podsumowując dyskusję Kardynał nie wchodził w szczegóły techniczno-redakcyjne omawianych prac. Raczej ograniczał się do stwierdzenia, że praca wymaga jeszcze uzupełnień i poprawek, że nie jest gotowa, albo też, że można ją przepisać i oddać w dziekanacie. To była dobra szkoła samodzielności intelektualnej i życiowej.

Obłożony wieloma obowiązkami Kardynał nie miał czasu śledzić najnowszej literatury filozoficznej. Dlatego też uczestnicy seminarium, szczególnie ci bardziej zaawansowani w pracy naukowej, omawiali ciekawsze pozycje literatury polskiej i obcej. Kardynał żartował wtedy, że seminarium uczy profesora.

Książd Profesor nie był zwolennikiem kształcenia erudycyjnego. Uważał, iż lepiej jest „przegryźć” się dogłębnie i przemyśleć jedną książkę, niż pobieżnie poznać wiele. Ta postawa znalazła odbicie w Jego późniejszych książkach, w których nie ma ani jednego odnośnika czy przypisu.

Seminaria i dyskusje odbywały się nieraz *more peripatetico* — w drodze na Turbacz, w Zakopanem, na ojcowskich lub nałęczowskich ścież-

kach lub choćby na podkrakowskim Sikorniku, jeżeli było mniej czasu. Brało się trochę prowiantu, coś do picia — Kardynał będąc zmęczony chętnie pijał kawę — i dyskutowało chodząc. Czasem ratował kogoś zapasowymi skarpetami, gdy ten przemoczył buty w śniegu.

Te perypatetyckie seminaria miały nie tylko filozoficzny charakter. Jeśli przypadała odpowiednia pora, Książd Kardynał zaczynał odmawiać *Anioł Pański* albo różaniec. Czasem odłączał się dyskretnie od gromady i szedł sam. Wiadomo było wówczas, że są to chwile rozmowy z Kimś Najważniejszym. Pierwszy z uśmiechem pozdrowiał przechodzących i pracujących na polu: „Szczęść Boże” i „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”.

Ten perypatetyzm dostosował i do nowoczesnych środków. W swoim czarnym oplu, ofiarowanym przez Polonię, miał umocowany ruchomy stolik z lampą, przy którym pracował podczas dłuższych przejazdów.

Jego praca naukowa nie ograniczała się do własnej twórczości. Bardzo często pałac biskupi zamieniał się w „Biskupią Akademię Nauk”. Spotykali się tam zapraszani przez Kardynała najrozmaitsi naukowcy: lekarze, fizycy, psychiatry, historycy, teologowie i filozofowie. Były to prawdziwe sympozja, podczas których można było poznać najnowsze teorie naukowe, wymienić poglądy, uzgodnić stanowiska. Organizował też kongresy, także i międzynarodowe — historii Kościoła, filozoficzne, teologiczne, etyczne itp.

Oddziaływanie kard. Karola Wojtyły wychodziło daleko poza zagadnienia naukowe. Równie silnie, a może nawet bardziej niż tą drogą, oddziaływał swą osobowością. Nie było w Nim nic z dydaktyzmu czy też moralizowania. Po prostu był ze studentami, rozmawiał z nimi, wysłuchiwał ich problemów. Trzymając się twardo swojego zdania, nie narzucał go jednakże nikomu. Ciągle też był otoczony młodymi i starszymi, którzy mieli jakieś interesy do „Wuja”. Był wspaniałym rozmówcą, a swoimi sokratycznymi pytaniami pomagał rozwiązywać najtrudniejsze problemy filozoficzne i życiowe. Pytany o radę, nie dawał jej przeważnie wprost. Nie rozstrzygał za nikogo problemów, a tylko dopomagał do samodzielnego uporania się z nimi. Dlatego zawsze rezultat przemyśleń był własny, a nie narzucony. Pamiętał o wielu sprawach i o wielu ludziach, o ich radościach i smutkach. Miał czas dla wszystkich — kosztem swojego. Prawdą jest też, że skutek tego ciągle był spóźniony. W Lublinie żartowano często, że przychodzi na wykłady według czasu środkowo-krakowskiego.

Należał do najbardziej popularnych wykładawców. W największej sali wykładowej Wydziału Filozoficznego na Jego wykładach był zawsze tłok, mimo że przyjeżdżał z Krakowa co dwa tygodnie i dlatego zajęcia miały podwójny wymiar czasowy, a więc niektóre trwały po cztery godziny.



Studenci siedzieli nie tylko w ławkach, ale i na parapetach, na podium, przy którym stał, po prostu na podłodze, stali pod ścianami.

Był znakomitym wykładowcą. Nie wykladał suchej teorii, ale ukazywał życiowy sens omawianych problemów. Jedną z Jego zasad było: „Uprawianie etyki to nie tylko teoria, to nie tylko sprawa intelektu. W człowieku teoria i praktyka stanowią jedność. Przyjęcie i uznanie prawdy o dobru uwarunkowane jest całościową postawą człowieka.” Tę zasadę realizuje konsekwentnie w swoim życiu.

Nominacja biskupia zastała Go na spływie kajakowym. Jedną z Jego uczennic wspomina: „Kiedy w lipcu 1958 r. dowiedział się o nominacji na biskupa, wprost z Miodowej przyszedł do naszego domu ss. Urszulanek Szarych na Wiślniej nie mówiąc ani słowa, kim jest i po co przychodzi (był w cywilnym ubraniu — został wezwany z wakacji), wszedł do kaplicy i tam przez kilka godzin trwał w modlitwie”. Niektórzy z przyjaciół radzili Mu wtedy żartem, żeby jako godło biskupie obrał sobie nartę skrzyżowaną z wiosłem. Jego zamiłowania do turystyki, także kajakowej, były dobrze znane, toteż nic dziwnego, że podczas Jego wizyty w Warszawie w 1979 r. — już jako Jana Pawła II — można było ujrzeć między innymi wielki transparent rozpięty na kajakowych wiosłach: NIE ZAPOMNIJ KRUTYNI.

Znakomity gawędziarz, człowiek o złotym sercu, choć o szorstkim i rubasznym języku, nieżyjący już ks. prof. Franciszek Tokarz, specjalista od filozofii Wschodu, żartem przypisywał sobie zasługę nominacji ks. Karola Wojtyły na biskupa. „Wreszcie Kuria mnie posłuchała — miał. — Chodziłem tam często i mówiłem im: Zróbcie Wojtyłę biskupem. Pobożność ma, mądrość ma i dobroć ma. Różnica między nim a mną polega na tym, że ja zaraz po przebudzeniu [dojeżdżali razem do Lublina z Krakowa nocnym pociągami] wychodzę na papierosa, a on klęka przy oknie i modli się, modli się bez końca”.

Ojczyzna — kiedy myślę — wówczas wyrażam siebie i zakorzeniam,  
mówi mi o tym serce, jakby ukryta granica, która ze mnie przebiega  
ku innym,  
aby wszystkich ogarniać w przeszłość dawniejszą niż każdy z nas:  
z niej się wyłaniam... gdy myślę Ojczyzna — by zamknąć ją  
w sobie jak skarb.

Pytam wciąż, jak go pomnożyć, jak poszerzyć tę przestrzeń, którą wypełnia.

Karol Wojtyła, *Myśląc Ojczyzna...*  
(fragment)

Wchodząc szybko po szczeblach hierarchii kościelnej pozostawał wciąż tak samo skromny i bezpośredni, nie tworzył dystansów i nie odsuwał się od dawnych znajomych. Nadal chodził z młodzieżą na dalekie wyprawy, wyśpiewując ulubione piosenki ludowe: *Nocka szumiała, nocka pachniała...*, *Od Siewierza jechał wóz...*, *Wysokie płoty tato grodził...*, czy też studenckie, zahaczając o *pure nonsense*. Przy okazji studenci dostosowywali słowa znanych piosenek do sytuacji.

W dzień deszczowy i ponury  
Z Pewli wyruszają w góry,  
Idą, milczą, worki niosą,  
Wyjdą świtkiem, wrócą nocą.  
Jeśli idą, to po błocie,  
Jeśli siądą, to na płocie.

Może da im Bóg,  
Że z tych wrócą dróg  
I zobaczą Pewel znów.

Co to, co to, co za ludzie  
Zdobywają Beskid w trudzie?  
To „Wuj” Karol, co na przedzie,  
Ten element w góry wiedzie.  
Nikt z nich nie wie, dokąd idzie,  
Nikt z nich nie wie, kiedy przyjdzie.

Może da Mu Bóg,  
Że z tych wróci dróg  
I zobaczą Kraków znów.

Wyprawy turystyczne były nie tylko wypoczynkiem i kontemplacją przyrody, ale zawsze również wysiłkiem intelektualnym i modlitwą. „Wuj” był miły, serdeczny, rozśpiewany i radosny, a jednocześnie skupiony i z pewnym dystansem. Nie pochwalał spoufalania się. Mówił, że każdy winien znać swoje miejsce. Przy tym wszystkim był niezmiernie skromny i uczynny. Opowiadał kiedyś podczas przerwy w zajęciach wspomniany już wyżej ks. prof. F. Tokarz: „Mam sąsiadkę, fajną dziopę [tak mówił zresztą do wszystkich studentek], bardzo miłą i uczynną. Powiedziałem, że urządzę jej taki ślub, jakiego nie miał nikt we wsi. Kiedy było trzeba, poszedłem do Karola i pojechaliśmy. Po drodze dowiedział się, że ma jej dać ślub”.

Jak powszechnie już wiadomo, kard. K. Wojtyła z zamiłowaniem uprawiał turystykę i sport. W młodości grał w piłkę nożną (jeszcze jako biskup interesował się wynikami jednej z krakowskich drużyn — ale lepiej nie mówić której, żeby nie rozpalać na nowo świętej wojny), potem narciarstwo, siatkówkę, kajakarstwo, wspinaczkę górską. Był również dobrym pływakiem. Niewątpliwie najbardziej „leżało” Mu narciarstwo



Moment wręczania ks. prof. dr. Wincentemu Granatowi, dawnemu rektorowi KUL, dorocznej nagrody im. ks. Idziego Radziszewskiego 11 maja 1978 r. Od lewej: ks. doc. dr Marian Filipiak, ówczesny sekretarz generalny Towarzystwa Naukowego KUL, o. doc. dr Stanisław Napiórkowski, rektor o. prof. dr Mieczysław A. Krąpiec, ks. prof. dr Wincenty Granat, kard. Karol Wojtyła, fot. *Ryszard Kieraciński*

W Pamiętał długo swoich studentów, pytał o ich losy, problemy. Pamiętał o ich radościach i kłopotach. Znalazł czas, aby przy całym swym ogromie zajęć przyjechać i dać ślub swojemu asystentowi. Prawda, że odbył się on o zupełnie nietypowej porze, bo wcześniej rano w poniedziałek. Modlił się za chorych czy zmarłych członków rodzin swoich bliskich. Nie lubił stwarzać wokół siebie podniosłej atmosfery.

13 czerwca 1967 r. przyjechał na KUL jako nowo kreowany kardynał. W auli wita Go uroczystymi słowami między innymi przewodniczący Rady Uczelnianej, student z imponującą, patriarchalną brodą. Kardynał z humorem rozładował nieco sztywną atmosferę.

— Jak to czasy się zmieniły! Za moich studiów studenci byli gładko ogoleni, a brody nosili profesorowie. Teraz świat się odwrócił.

Wcześniej wszedł Biskup krakowski w problemy Kościoła Powszechnego. Podczas Soboru Watykańskiego II w latach 1962—1965 był bardzo



Kardynał Karol Wojtyła na Kongresie Międzynarodowej Federacji Uniwersytetów Katolickich (*Federation International des Universités Catholiques — FIUC*) 19 maja 1976 r., fot. Ryszard Kieraciński

czynny zarówno w dyskusjach, jak i w redagowaniu dokumentów końcowych. Była to praca ciężka, a Biskup zaangażował się w pełni, aby przemyślenia i decyzje soborowe wprowadzić w życie.

Może jeszcze lepiej niż na Soborze dał się poznać kard. Wojtyła w 1974 r. podczas jubileuszowego Kongresu Tomistycznego w Rzymie i Neapolu oraz w 1976 r. na kongresie w Genewie i Barcelonie. Ten pierwszy kongres, podczas którego był pierwszoplanową postacią, nazwany został przez jednego z uczestników „kongresem kardynała z Krakowa”. W swoim referacie *Osobowa struktura samostanowienia* kard. Wojtyła wykazał, że współczesny tomizm nie boi się konfrontacji, że jest żywy i otwarty. Prócz tego wziął udział w dyskusji okrągłego stołu na temat fenomenologii. W czasie posiedzenia plenarnego po tej dyskusji stwierdzono, iż kardynał zajmujący się fenomenologią to niezwykle fenomen.

Podczas przeprowadzki całego kongresu z Rzymu do Neapolu, w Fossanova, wspaniałym opactwie romańskim z XIII w., gdzie zmarł św. Tomasz z Akwinu, msza św. koncelebrowana była przez około dwustu księży pod Jego przewodnictwem. Wygłosił wówczas piękne kazanie po włosku. Po tym właśnie kazaniu prof. S. Świeżawski wyprorokował Kardynałowi Stolicę Piotrową. Wówczas również i inni uczestnicy, i prasa włoska

Każdy człowiek, który wybiera światopogląd uczciwie, według własnego przekonania, zasługuje na szacunek. Natomiast niebezpieczny, powiedziałbym, dla jednej i dla drugiej strony, i dla Kościoła, i dla tej drugiej strony — nazwijcie ją, jak chcecie — jest człowiek, który nie wybiera ryzyka, nie wybiera wedle najgłębszych przekonań, wedle swojej wewnętrznej prawdy, tylko chce się zmieścić w jakiejś koniunkturze, chce płynąć kierując się jakimś konformizmem, przesuując się raz na lewo, raz na prawo, wedle tego, jak zawieje wiatr. Ja bym powiedział, że i dla sprawy chrześcijaństwa, i dla sprawy marksizmu w Polsce jest najlepiej wówczas, kiedy są ludzie zdolni przyjmować to ryzyko, ewangeliczne ryzyko życia, przyznawania się do wewnętrznej prawdy ze wszystkimi konsekwencjami.

Jan Paweł II, fragment przemówienia do pracowników i studentów KUL, Częstochowa, 6 czerwca 1979 r.

ska widziała kard. K. Wojtyłę wśród papabili. Mimo to jednak wybór Jego był zaskoczeniem. Potwierdził wszakże, że zasadą wyboru jest osobowość kandydata, a nie inne względy.

Podczas wspomnianego wyżej jubileuszowego Kongresu Tomistycznego uczestnicy przewożeni byli z Rzymu do Neapolu. Po drodze zatrzymano się na obiad w małej trattorii. Przez jakieś nieporozumienie trzeba było długo czekać. Rozpoczęły się rozmowy, potworzyły się grupy, przechodono z jednego końca sali na drugi. Kardynał w czarnej sutannie zatrzymał się przy mieszanej grupie polsko-szwajcarsko-holenderskiej. Chwilę swobodnie i bezpośrednio rozmawiał, wypytywał o to i owo, żartował. Nie wszyscy Go poznali.

— Kto to jest? — pytano.

— Kardynał Wojtyła z Krakowa. Nasz profesor.

— Mój Boże — westchnęli zgodnie Szwajcarzy. — Gdybyśmy takiego mieli...

Niektórzy wielcy ludzie budzą wśród otoczenia szacunek, inni lęk, jeszcze inni podziw. Kardynał Karol Wojtyła — Jan Paweł II budzi w ludzkich sercach miłość.